

WYŚCIG MIŁOŚCI ZE ŚMIERCIĄ

Archiwalna pogadanka z dnia 2 listopada 1986 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 1 listopada 2015 r.

O. Kornelian Dende

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzisiaj rozpoczynamy nowy 85-ty już sezon nadawania programów Godziny Różańcowej Ojca Justyna – katolicką audycję ewangelizacyjną, która jest nadawana przez radio i Internet dla Polonii już od 85 (osiemdziesięciu pięciu) lat.

Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny są dla wszystkich z nas intensywną chwilą wiary, modlitwy i refleksji na temat „rzeczy ostatecznych” w życiu. Obchodząc uroczystość Wszystkich Świętych Kościół pielgrzymujący na ziemi przeżywa i wyraża w liturgii duchową więź, która łączy go z Kościołem w niebie. 1-szego listopada wielbimy Boga za niezliczoną liczbę ludzi świętych i jednocześnie wspominamy już naszych bliskich zmarłych a myśl, że są oni w towarzystwie Maryi Panny, apostołów, męczenników i wszystkich świętych w niebie jest dla nas źródłem wielkiej pociechy!

W rzeczywistości istnieje nierozwalny związek między nami żyjącymi na tym świecie, a tymi, którzy przekroczyli próg śmierci. Razem z tymi, którzy odeszli do wieczności, tworzymy jedną wielką rodzinę.

Kiedykolwiek śmierć do nas przyjdzie, miłość mocniejsza niż śmierć połączy nas na zawsze ze Zmartwychwstałym Panem.

Godzina Różańcowa rozpoczyna nabożeństwa wypominkowe. A dzisiaj z okazji Uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego mamy archiwalną pogadankę Ojca Kornelian Dende, który przybliży nam tajemnicę śmierci.

O. Kornelian Dende: Patriarcha narodu żydowskiego, Jakub w drodze do Haranu, ziemi swych przodków, aby tam znaleźć dla siebie żonę, miał osobliwy sen. Ujrzał drabinę sięgającą nieba i aniołów wstępujących i zstępujących po niej.

Niech ten obraz posłuży nam do wyobrażenia sobie ciągłego ruchu między niebem a ziemią i więzi pomiędzy nimi. Bóg nieprzerwanie zsyła na ziemię nowe dusze ludzkie do ciał przygotowanych przez ziemskich rodziców. A także bezustannie odwołuje z ziemi dusze do świata wieczności.

Ci, co opuszczają ten świat, przechodzą przez próg śmierci. Śmierć ma swoją grozę, ale też i majestat, zwłaszcza gdy człowiek jest świadom swoich wiecznych przeznaczeń. Święty Franciszek z Asyżu śmierć nazwał swą siostrą. Śmierć osoby bliskiej, kochanej jest zawsze bolesnym zaskoczeniem i wielką tajemnicą. Stoimy wobec jej majestatu bezradni, choć wiara poucza nas, że powinniśmy być zawsze na nią przygotowani, a nawet przyjąć ją z pewną radością, gdy jest ona powrotem do domu, prowadzi do spotkania z kochającym Ojcem niebieskim. Dzieci obecne przy śmierci najukochańszej osoby często słyszą ostatnie słowa wiary i nadziei chrześcijańskiej szeptane konającymi wargami: „Ojcze w Twe ręce polecam ducha mego”. Te słowa przed skonaniem wypowiedział nasz Zbawiciel na krzyżu.

O tajemnicy śmierci powiem w dzisiejszej pogadance z okazji Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, którą tytułuję „Wyścig miłości ze śmiercią”.

Historia prawdziwa

Rzecz rozgrywa się w Polsce. Parę miesięcy temu w progu domu pewnej wdowy, matki pięciorga dzieci, powołanej na łożo boleści po podwójnym wylewie krwi do mózgu, przystanęła śmierć. Matka leży sparaliżowana, bez władzy mowy, ale w pełni świadoma co się wokół niej dzieje. Rodzina wezwała pogotowie. Córka chorej szybko zdała sobie sprawę, że służba szpitalna nie będzie mogła należycie dopatrzeć matki. Zaoferowała więc swą pomoc, dyżur przy łóżku we dnie, a nawet w nocy. Odmówiono jej, bo według oświadczenia lekarki pacjentom w takim stanie pozwala się spokojnie umrzeć. Zraniona tym oświadczeniem, córka zabrała matkę do domu, gdyż zorientowała się, że w szpitalnych warunkach matka nie będzie mogła ani spokojnie, a tym bardziej godnie umrzeć. W domu zorganizowała opiekę i pomoc. Co pewien czas przychodzi lekarz, niemal co dzień pielęgniarka – krewna – dla podłączenia kroplówek, zbadania temperatury, ciśnienia krwi i pulsu. Przy łożu chorej zaciągniętą dyżury na zmianę dzień i noc. Parę razy dziennie przenoszono ją do fotela dla pobudzenia krążenia. Przede wszystkim otoczono matkę atmosferą miłości. Wszelkie posługi spełniano z wielką czułością, obsypując swą rodzicielkę pocałunkami, szepcząc do niej czułe słowa, głaszcząc po twarzy i trzymając ją za rękę. Miało się wrażenie, jakby dzieci chciały odplacić steranej życiem matce za ogrom poświęcenia i miłości, zwłaszcza w okresie ostatniej wojny, kiedy kryła się z nimi po schronach, a głód i pragnienie łagodziła pieszczotami i pocałunkami.

Powiadomiony o niebezpieczeństwie śmierci z zagranicy przyjechał brat chorej – ksiądz. Przez dwa tygodnie dzień w dzień odprowadzał w pokoju jej Najświętszą Ofiarę, dzięki czemu chora mogła łączyć swe cierpienia z cierpieniem Ukrzyżowanego Zbawiciela i ofiarować je w tych samych intencjach – za zbawienie świata. Choć nie przyjmuje prawie wcale pokarmów doustnie, to jednak z wielkim wzruszeniem, ożywieniem i radością przyjmowała kruszynę Hostii Przenajświętszej, aby uzyskać moce Boże potrzebne do niesienia odważnie ciężkiego krzyża. Po mszy świętej kapłan przeprowadzał z nią dziękczynienie i o dziwo, mimo że nie mogła mówić, poruszała wargami powtarzając słowa znanych sobie modlitw.

Falszywa postawa wobec śmierci

Przy ogromnie poświęcenia ze strony córki i synów, podejście ich do śmierci jest w pewnej mierze niechrześcijańskie. Jest to wpływ spoganiałego Zachodu, gdzie śmierć jest tabu, sprawą zakazaną. O niej się nigdy nie mówi, żeby nikogo nie przerażała ani nie napełniać bólem. Kościół jedyny nie boi się tego tematu poruszać, a obowiązkowo o śmierci przypomina nam w Środę Popielcową, w czasie obrzędu posypywania głów popiołem: „Pamiętaj człowiecze, iżesz proch i proch się obrócisz” – mówi kapłan.

Pocieszającym zjawiskiem jest pojawienie się na Zachodzie wyspecjalizowanych lekarzy i pielęgniarek, którzy otwarcie mówią o śmierci z chorymi. Śmierć bowiem jest zjawiskiem fizjologicznym, a więc nieuchronnym i musi być traktowana jak coś naturalnego. Na taką rzeczywistość nie możemy się obrażać. Narodziny i śmierć to atrybuty procesu istnienia. Wszystko na tym świecie ma swój początek i koniec. Postawa otwarta daje pozytywne spojrzenie na śmierć, zwłaszcza człowiekowi wierzącemu. Pozwala mu przygotować się na wszelką ewentualność, korzystając z dobrodziejstw wiary i życia sakramentalnego. Śmierć przecież jest powrotem do domu Ojca, pójdziem po wieczną nagrodę, okazją do połączenia się z osobami, które poprzedziły nas na drodze do wieczności.

Przezwycięzenie lęku

Wiara katolicka jest sprawą miłości, a miłość usuwa lęk. Umierającemu zdaje się nieraz, że za progiem śmierci jest nicość, bo nie umie sobie wyobrazić duszy bez ciała, ani w ogóle życia po śmierci. Stąd tego rodzaju myśli uważa nawet za grzech przeciw wierze. Umierającego więc trzeba utwierdzać w wierze, wspólnie odmawiać z nim modlitwy, czytać mu książki duchowe, rozmawiać z nim o Bogu, a przede wszystkim umocnić go duchowo mocą sakramentów Kościoła.

Obawa czy nawet bunt wobec śmierci rodzi się z naturalnego instynktu samozachowawczego. Człowiek chce żyć wiecznie. Instynkt mobilizuje go do walki o życie, ale też przysłania konieczność śmierci. Z instynktu tego powinniśmy korzystać, by okazywać wolę do życia, współpracować z lekarzami, bo nikt z nas nie wie, w której godzinie Bóg nas ostatecznie powoła do siebie. Papież Jan XXIII jako patriarcha Wenecji zapisał w swoim dzienniczku: „Nieraz myślę o tym, jak mało czasu zostaje mi jeszcze do życia. Myśl ta chciałaby osłabić mój zapał. Lecz z pomocą Bożą to się nie uda....” A w czasie jednej audiencji zwierzył się wiernym: „Módlcie się także i wy za swojego papieża, bo żeby być szczerzy, pozwólcie że wam powiem, chciałbym żyć długo, kocham życie.”

Nic człowiekowi nie jest tak drogie i ważne jak życie. Wolałbym przeżyć tysiące przeciwności i trudności, utracić majątek, byle uniknąć śmierci. Śmierć jawi mu się jako straszliwa przepaść. Słyszymy o niej od młodości. Wiemy że zawsze ku niej kroczymy, lecz myśl o niej zawsze od siebie oddalamy.

Śmierć jest najboleśniejszym przeżyciem, rozdarciem natury, rozłączeniem duszy i ciała, gwałtownym przerwaniem wszystkich prac, planów marzeń i snów. Ale śmierć nie może zerwać więzów miłości i przyjaźni. Miłość silniejsza jest niż śmierć. Gdy śmierć rzuci swój złowrogi cień w poprzek drogi życia ludzkiego „wszystko zaczyna się zacierać: ogrody zdają się być mniej kwieciste, kwiaty mniej pachnące, ich barwy mniej żywe, łąki mniej rozkoszne, wody mniej przejrzyste. Wszystko przyćmiewa się i zaciera” (Bossuet)

Trzeba nam postawy świętych, aby o śmierci mówić tak naturalnie jak to robiła święta Monika ze swym synem Augustynem. Wiara i miłość pozwolą przezwyciężyć lęk przed śmiercią.

Bóg wszelkiego miłosierdzia

Bratu-kapłanowi wydawało się, że dzieci przegrywają wyścig ze śmiercią, która przyszła po ich matkę. Ale „zdystansowały” ją już od kilku miesięcy i dalej „dystansują”. Czyżby Bóg w miłosierdziu swoim „pożyczył” chorej matce trochę czasu na ziemi, by dzieci mogły nacieszyć się jej widokiem, mimo, że leży nieruchoma, bladziutka, wątła, milcząca i zapada w długie drzemki? Cieszyły się nawet z łez, jakie roniła przy pożegnaniu brata, bo świadczyły o życiu. A i ona chyba Bogu jest wdzięczna za ten „pożyczony” czas, i za miłość dzieci, wnuków i przyjaciół, i za to, iż ostatni akt jej życia nie rozgrywa się w szpitalu, lecz w domu.

Największa jest miłość

Widok tak wielkiej wzajemnej miłości jest niezwykle budujący. Zwłaszcza jej wzrost z dnia na dzień w tempie przyspieszonym. Z tego najwięcej raduje się Bóg. Życzeniem Chrystusa jest, żeby historia chrześcijaństwa, historia każdego człowieka, każdej rodziny była historią miłości na co dzień. W obliczu swej własnej śmierci Jezus powiedział do uczniów: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem... Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”.

Miłość jest mocniejsza i ważniejsza niż wszystko, niż systemy polityczne, komputery, rakiety, szkoły, uniwersytety, biblioteki... Miłość jest istotą chrześcijaństwa. Miłość jest twórcza! W godzinie śmierci nie mówi się o sprawach błahych, nieistotnych, może więc biedna sterana matka cieszyła się w duchu tym „zadaniem” przez Boga milczeniem. Cieszyła się zaś najbardziej, że umiała przekazać swym dzieciom testament Jezusowy: obowiązek miłości.

Teraz pozostaje jej tylko zrobić ostatnią i najwyższą ofiarę Bogu – ze swego ziemskiego życia, by w zamian otrzymać życie wieczne w niebie. Odda się z ufnością dziecka w ręce Chrystusa, Jego własnymi słowami: „Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mego” – w te ręce, które łamały i ożywiały chleb, które błogosławiły, w ręce, które z miłości do nas zostały przebite, w ręce pełne dobroci i miłosierdzia, które zawsze pragną wszystkich zazdrośnie pociągnąć do siebie, w ręce, docierające do głębi duszy, w ręce Boskie, które kształtują i tworzą.

W tym oddaniu jest wielki spokój, szczęście i wielka zasługa. „Szczęśliwi, którzy umierają w Panu” – mówi Liturgia ożywiona nadzieją zmartwychwstania. Kiedykolwiek śmierć do nas przyjdzie, miłość mocniejsza niż śmierć połączy nas na zawsze ze Zmartwychwstałym Panem.

Przez cały listopad jednoczmy się na modlitwie za zmarłych.

„Miłosierny Boże, chwała wiernych i życie sprawiedliwych. Twój Syn Jezus Chrystus odkupił nas przez swoją śmierć i przez zmartwychwstanie otworzył bramy życia wiecznego dla wszystkich ludzi; zmiłuj się nad tymi zmarłymi, którzy są drogą mojemu sercu... Daj im, proszę, udział w chwale życia wiecznego. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo...

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen”.